Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM i W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 20 | WARSZAWA — 15 PAŹDZIERNIKA 1936 R. | ROK VI

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: TADEUSZ ROLICKI: Podatek specjalny wszędzie bonifikują, a w ubezpieczalniach o tym głucho...; IGA: My i knechty wielkiego kapitału; J. S.: Zło tkwi w siedmiu związkach; JAN LORENTOWICZ: Wiara w „małego człowieka"; JÓZEF CZYŚCIECKI: Aniołki biurowe; AURA WYLEŻYŃSKA: Próba pokojowego rozbrojenia świata (korespondencja własna „Echa Społecznego" z Francji); KAZIMIERZ RYTLIŃSKI: Kulą w płot; oraz: Ś. p. dr. Marian Dehnel; Echo strajku pracowników „Vita i Krakowskie"; Ile kosztuje kryzys świat pracy; Pożyteczne wydawnictwa dla bibliotek związkowych; Doniosłe obrady Międzynarodowej Konferencji Pracy; Ankieta w sprawie urlopów wypoczynkowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych; Wiadomości radiowe i wiele innych.

TADEUSZ ROLICKI

Podatek specjalny wszędzie bonifikują, a w Ubezpieczalniach o tym głucho...

Pamiętny to był dzień 15 listopada 1935 roku dla szerokich rzesz pracowniczych. W dniu tym Dziennik Ustaw R. P. ukazał światłu dziennemu w numerze 82 dekrety o podatku specjalnym od uposażeń.

Nowym obciążeniom pensyj pracowniczych towarzyszyły liczne słowa usprawiedliwienia, głoszące konieczność wprowadzenia postanowień dekretowych w życie w imię naprawy ówczesnej niedomogi finansowej Państwa. Ujęto podatek specjalny w skalę progresywną idąc od pensji małej ku uposażeniom wyższym. Szukano w tym sprawiedliwego i słusznego rozdzielenia ciężarów obywatelskich, tym sprawiedliwszego i tym słuszniejszego, że obejmującego **wszystkich** pracowników **wszystkich** instytucyj państwowych, samorządowych, instytucyj o charakterze prawno-publicznym, czy prawno-prywatnym. Dekret podatkowy nie czynił w tej mierze różnicy, nie wyłączał żadnej instytucji spod swojej mocy obowiązującej, żadnej instytucji nie dając nadziei bonifikaty. **Wszystkich przy skali progresywnej ustawodawca potraktował w zasadzie równo.**

W dyskusji podnoszono wreszcie, że wślad za wprowadzeniem stawek podatku specjalnego przyjdzie obniżka cen artykułów pierwszej potrzeby, taksy komornego. Przyszła obniżka — bardzo nieznaczna i na nieliczne towary, przyszła inna, niższa taksa komornego, lecz dla małych tylko mieszkań i to tylko dla domów starych. Rosła za tym dysproporcja między obniżonym uposażeniem, a nieznaczną obniżką cen na rynku konsumcyjnym. Rażąca nieproporcjonalność ta zaciążyła mocno na pustej kieszeni pracownika...

Przystąpiono do realizacji postanowień dekretu listopadowego. Poszły zarządzenia, okólniki, w buchalterii prowadzono obliczenia procentowe, w kasach — wypłaty pensyj, zmniejszonych o kilkanaście czy kilkadziesiąt złotych, odpisanych na podatek specjalny. Dekret wszedł w życie jak przystało powadze normy ustawodawczej wszędzie tam, gdzie wola prawodawcy ją wydelegowała. Po kilku już jednak miesiącach mocy obowiązującej dekretowych przepisów przyszła pod naporem nieodpartej rzeczywistości bonifikata podatku specjalnego.

Sprawa jest jasna — tłumaczenie normy prawnej od chwili demokratyzacji prawa jest oparte nie na niesprawdzalnej woli ustawodawcy, lecz na uzgodnieniu postanowienia prawnego z postulatami rzeczywistości, z postulatami życia, które woła wielkim głosem o nędzy pracowniczej, o tym kompromitującym dla nas pojęciu pensji — **minimum egzystencji człowieka kulturalnego.** Sucha zatym formuła, poczęta na zielonej bibule biurka referenta, nie może szermować w całej pełni swoją władzę, jeżeli jest szkodliwą, niecelową, nieracjonalną. Podatek specjalny był i jest za wielkim obciążeniem dla rzesz pracowniczych, podatek ten odjął urzędnikowi nietylko rozrywkę kulturalną, ale poskąpił często już nie masła, ale smalcu, na chleb, czy nasycającego posiłku...

Podatek uległ bonifikacie. Niestety jednak radosna ta wieść nie dotyczyła **wszystkich** pracowników, objętych przepisami dekretu listopadowego. Znaleźli się widać w Państwie Polskim, rzeczpospolitej demokratycznej — uprzywilejowani.

Z przerażeniem szukamy mimowolnie analogii ze średniowiecznymi przywilejami jednostek, kast, stanów. Przywilej wtedy uwalniał jednego, gnębiąc jeszcze usilniej drugiego. Taką polityką rządziła się zachłanna władza absolutyzmu i władza kliki dworskiej.

Odległa ta analogia blednie jednak zdecydowanie w miarę uzmysławiania sobie, że przecież jesteśmy w Polsce, Wolnej i Demokratycznej. Prawo tu obowiązuje przecież wszystkich, wszyscy są równi wobec prawa, wszyscy są równi przy korzystaniu z przywilejów, wszyscy są obowiązani do równego ponoszenia obowiązków obywatelskich. Wszelkimi siłami czynniki rządowe podobno pragną otoczyć rzesze pracownicze szacunkiem dla ich wytężonej pracy, zrozumieniem ich potrzeb, pragną otoczyć urzędnika atmosferą niszczącą wzgardę i obojętność dla pracowniczej niedoli, pragną upewnić go o równości praw i obowiązków. Dużo się mówi o równości wobec prawa, o równości w urzędniczej rzeszy, o tym, że nie masz różnicy w traktowaniu urzędnika — dajmy na to — ubezpieczalni społecznej i urzędnika Banku Polskiego, czy urzędnika państwowych wytwórni. Czynniki miarodajne na równi winny traktować za tym wszystkich pracowników Rzeczypospolitej.

Z otuchą więc w sercu i z wiarą w istotnie równe traktowanie personelu tej czy innej instytucji przeglądamy coraz wydłużającą się listę bonifikat podatku specjalnego. Czytamy, że podatek specjalny od uposażeń został zbonifikowany dla pracowników: Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego, Banku Rolnego, Państwowego Monopolu Tytoniowego i Spirytusowego, dla pracowników wytwórni państwowych itd. itd. Ostatnio — przed kilku tygodniami — Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych postanowił nie potrącać swoim pracownikom podatku...

Daremnie na tej długiej liście instytucyj państwowych i samorządowych, instytucyj zasobnych i o poważnych stawkach uposażeniowych szukalibyśmy ubezpieczeń społecznych. Skąd ten rażący brak, tak krzywdząca luka? Czyżby bonifikata podatku objęła na prawdę tych najbardziej wyzyskiwanych i najmniej płaconych, jakby podszeptywało proste poczucie sprawiedliwości społecznej? — Czy bonifikata dotknęła na prawdę tych, którym nie przysługują żadne pensje dodatkowe, różne dodatki bilansowe, roczne, premiowe, towarowe? Wiemy, jak jest w istocie. Bonifikata objęła pracowników o płacach niewątpliwie wyższych od stawek uposażeniowych w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Dlaczego? Na jakich podstawach? Nie czas tu odpowiedzi szukać na te szerzące niepokój pytania. Mamy prawo jednak sformułować na zasadzie powyższych niewątpliwych faktów twierdzenie, że w tych warunkach nikt nie może być przekonanym o równości praw pracowniczych, że **rozgoryczenie idzie wgłąb duszy na myśl o uprzywilejowanych instytucjach** i ich uprzywilejowanych pracownikach.

Oczekujemy decyzji od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Kilkunastotysięczną rzeszę pracowników, tych tak słabo wynagradzanych, a tak w swej pracy ofiarnych i tak pracy swojej oddanych dręczy pytanie, dlaczego zwierzchnie władze milczą.

Jeżeli podatek specjalny od uposażeń zbonifikowano w odniesieniu do tak stosunkowo wysokich pensyj, jakie są np. w bankach państwowych, to minimum troski, jeżeli nie o pracownika, to o atmosferę pracy wydajnej, pracy szanowanej winno postawić Zakład Ubezpieczeń Społecznych przed nieodpartą koniecznością bonifikaty podatku specjalnego dla wszystkich pracowników instytucyj społecznych. Podatek ten wzorem tylu już instytucyj winien być skreślony z wykazów potrąceń pracowniczych.

Oczekujemy w tej mierze zdecydowanej postawy Zakładu. Odkładanie tej sprawy ad infinitum, zwlekanie i oczekiwanie będzie tylko potęgowaniem zniechęcenia, będzie podłożem do niezdrowych fermentów.

O bonifikatę podatku specjalnego dla pracowników ubezpieczeń społecznych woła wielkim głosem — sprawiedliwość społeczna, słuszność, i — mądra a racjonalna polityka.

Tadeusz Rolicki.

Prawda o Stanisławie Brzozowskim

„Echo Społeczne", zgodnie z zapowiedziami, wydało drukiem pracę popularnego historyka prof. JANA KRZESŁAWSKIEGO p. t.: „PRAWDA O STANISŁAWIE BRZOZOWSKIM".

Książka ta ukazała się w 25 rocznicę śmierci BRZOZOWSKIEGO. Oświetla ona, na 70 stronach małego formatu, obiektywnie na podstawie oryginalnych materiałów archiwalnych osobę i działalność tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" sprzed lat 30-tu, a jednocześnie człowieka skazanego przez los na tragiczne przeżycia.

Praca prof. KRZESŁAWSKIEGO, której obiektywizm, konieczny w tym przypadku, zapewniony jest przede wszystkim przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i przyjaciół STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO tej nierozwiązanej do dnia dzisiejszego zagadki w działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

Cena książki wynosi 1 zł., dla członków związków zawodowych i stowarzyszeń społecznych 0,70 zł. Do nabycia w Warszawie w księgarniach: M. Arcta, „Biblioteka Polska" o raz „Księgarnia Robotnicza" (Czerwonego Krzyża 20) i w lokalu naszego wydawnictwa — W-wa, Marszałkowska 83, m.4.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

MY I KNECHTY WIELKIEGO KAPITAŁU

Propaganda, wroga ubezpieczeniom społecznym, buduje mur nieufności, odgradzający społeczeństwo od instytucyj ubezpieczeniowych. Od czasu do czasu jazgot ze szpalt pism, prowadzonych na smyczy „sfer gospodarczych", nie daje spać geniuszom reformatorskim. Wszystko co wrogie samodzielności gospodarczej Państwa, co przeciwstawia się idei dobra powszechnego, co nastawione jest na interes obcych potęg, zgodnie przystąpiło do walki z ubezpieczeniami społecznymi, pod pokrywką zapewnienia rentowności przedsiębiorstwom.

Ubezpieczalnie społeczne stanowią groźną konkurencję dla obcego kapitału, żerującego na zdrowym organiźmie narodowym przez prywatne instytucje ubezpieczeniowe.

Instytucje ubezpieczeń społecznych są zainteresowane w tym, aby warunki pracy pod względem higieny i bezpieczeństwa stały na najwyższym poziomie, wbrew średniowiecznym poglądom przemysłowców, eksploatujących bogactwo siły ludzkiej aż do wyczerpania ostatecznego wszystkich sił żywotnych. „Sfer gospodarczych" nie rozczula fakt tysięcy codziennych wypadków przy pracy, powodujących niepowetowane straty dla gospodarstwa społecznego. W imię zapewnienia jaknajwiększej renty ze swych przedsiębiorstw, uchylają się od zapewnienia bezpieczeństwa przy pracy, uchylają się od płacenia składek. Że wydatki na świadczenia wypadkowe rosną, to w ich mniemaniu głupstwo, ponieważ oni i tak nie płacą, a zresztą instytucje ubezpieczeń—to wróg, a któż wzmacnia siły wroga?

Inicjatywa przeciwstawienia się wrogiej propagandzie spada na związki pracownicze i robotnicze. Nawiązanie przez te związki bezpośredniego kontaktu z istniejącymi na terenach poszczególnych ubezpieczalni, związkami i zrzeszeniami pracowników umysłowych i fizycznych, usunie wiele wad i błędów obrzydzających życie nietylko ubezpieczonym ale i pracownikom instytucji ubezpieczeniowych, dozwoli na wnikanie idei powszechnego ubezpieczenia w najszersze masy świata pracy usunie niepowołanych adwokatów i opiekunów, pozostających na żołdzie zorganizowanego kapitału międzynarodowego, ludzi o dwóch obliczach, z czerwoną podszewką pustej kieszeni na pokaz i suto wpychanym portfelem na sercu, dla siebie.

Od nasilenia bezrobocia, wysokości wynagrodzenia rzeszy pracującej, od stałości i ciągłości zatrudnienia, uzależniony jest rozwój instytucyj ubezpieczeniowych. Bezpośrednio z dobrobytem świata pracy, ściśle związany jest dobrobyt ubezpieczeniowców i ich rodzin.

Równomiernie udzielona zupka po talerzu. bez wnikania ilu łaknących członków rodziny do tego talerza zasiądzie, nie może być ideałem świata pracy. W praktyce z tym zagadnieniem spotykamy się codziennie. Z rodziny robotniczej z 4-ch — 6 osób dorosłych, złożonej pracuje tylko jedna osoba i to przeważnie kobieta, której jako siłe tańszej łatwiej o zdobycie pracy. Pozostałym osobom nie wolno pracować: urzędowa droga skierowana do pracy, jest zamknięta, „ponieważ już jedna osoba z rodziny pracuje". o ile zaś poprzednio nie pracowali, to nie zostaną zarejestrowani jako bezrobotni.

Kogo my oszukujemy? Ażeby statystyka zmniejszenia bezrobocia pięknie wyglądała? Przecież o tym wiedzą wszyscy, że w miarę wzrostu zaludnienia, przybywa również rąk do pracy, tylko podział dóbr następuje na coraz mniejsze porcje, wbrew logice, że wzrost liczby ludności powinien spowodować zwiększenie spożycia, a zatym i zatrudnienia. Dzieje się inaczej, a w czyim interesie, czy w interesie świata pracy, czy w interesie „sfer gospodarczych" dostarczając im dla zapewnienia rentowności przedsiębiorstw, zawsze głodnej i zawsze chętnej do pracy za grosze, siły roboczej.

To nie są sporadyczne wypadki, to wywiera wrażenie świadomego spychania klasy pracującej na samo dno nędzy materialnej i moralnej. Tego się pisanymi ekonomicznymi dogmatami nie załata. To nie demagogia . a realne codzienne życie. Na dnie serca ludzkiego zatliła się niepokojąca iskierka krzywdy. Rentowność pracy najemnej jest podstawą do rozwoju gospodarstwa społecznego i powszechnego dobrobytu. Każdy grosz więcej, otrzymywany za pracę przez robotnika czy pracownika umysłowego jest dorobkiem na rzecz dobra powszechnego, o ten grosz przechyla się szala na rzecz gospodarstwa narodowego. Każdy grosz wypłacony mniej, przechyla szalę na rzecz międzynarodowych żarłaczy, z których w większości rekrutują się „nasze sfery gospodarcze". Świat pracy nie lokuje swych zarobków w bankach angielskich, niemieckich i t. p. Świat pracy wydaje zarobione pieniądze w Ojczyźnie, ożywiając życie gospodarcze, świat pracy oddaje swe zarobki do kasy państwowej.

Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego w/g zasad naszej konstytucji, a zatym incjatywa twórcza ożywia życie zbiorowe, inicjatywa podejmowana w myśl wymagań dobra powszechnego. Inicjatywa prywatna w kierunku podniesienia własnymi środkami prywatnymi rentowności prywatnych przedsiębiorstw nie wzbudza zastrzeżeń. Natomiast o ile rentowność prywatna ma być zapewniona kosztem powiększenia nędzy miljonowych rzesz pracujących, kosztem instytucyj społecznych, których istnienie opiera się na pracy robotnika i pracownika umysłowego, świat pracy nie może przejść obojętnie do porządku dziennego nad zachłanną akcją sfer gospodarczych.

Zapomniało się i zapomina jak powstała Gdynia, Chorzów, Mościce, wytwórnie sprzętu wojskowego i wiele innych zakładów, urządzeń i wynalazków. Przekreśla się zasługi pracowników instytucyj społecznych i państwowych, nie wspomina się o osiągniętym przez nich dorobku na rzecz wspólnego dobra. A ci pracownicy okryci mundurem żołnierskim, czy bluzą roboczą, warsztatowcy, inżynierowie, technicy, chemicy. ludzie pracy fizycznej czy umysłowej, poza zadowoleniem własnym z dobrze spełnionego obowiązku, ze swej inicjatywy twórczej nie osiągnęli i nie osiągają innych zysków. Biurokracja prywatnego przemysłu, dla której pojęcie dobra powszechnego jest niedostępne, to niezrozumiałe, która pragnie zagarnąć w niewolę zależności finansowej wszystko co jest wolne i niezależne, powodując się interesem jednostki czy grupy, kamarylli finansowej, całą swą inicjatywę, spryt i propagandę skierowują, aby godząc w świat pracy, godzić w dobrobyt Państwa.

W czyim interesie bowiem zgłasza się do ubezpieczenia pracowników umysłowych, jako robotników? Czyj interes wymaga podawania mniejszego wynagrodzenia w wykazach stanu zatrudnienia. od rzeczywiście pobieranego? W interesie biurokracji i prywatnego przemysłu, pragnąc tą drogą osiągnąć niskie koszta administracyjne przedsiębiorstw prywatnych, pragnących utrzymać dyrektorskie uposażenia, tantiemy, gratyfikacje, na poziomie wybitnie dla siebie rentownym, pragnąc mieć podstawę do ataków na państwowe przedsiębiorstwa, uczciwe i lojalne w stosunku do instytucji ubezpieczeniowych. „Pan Dyrektor" przemysłowy redukuje wychowawczyni własnego dziecka uposażenie o 50%, zawiadamiając ubezpieczalnię, że czyniąc to działa zgodnie z programem rządu, pan Dyrektor, któremu kilkotysięczne uposażenie miesięczne nie wystarcza na utrzymanie. Robociarzowi musi wystarczyć nieraz zarobek 10-złotowy, tygodniowy, a jak się zwróci o zaliczkę do dygnitarza przemysłowego, to usłyszy morały, że nie umie się rządzić, że trzeba — oszczędzać.

Państwo nie może uzależniać zaspakajania swych najistotniejszych potrzeb od opłacalności pracy prywatnego przedsiębiorstwa, w przeciwnym razie w chwili najcięższej, w chwili gdy powstanie potrzeba obrony granic Ojczyzny, Państwo znajdzie się w zaułku bez wyjścia. Niewolnicza obroża zależności gospodarczej, na długie lata zaciągnie się na szyi przyszłych pokoleń. Przed 10 laty w prasie codziennej ukazała się wzmianka, że organizuje się międzynarodowy kapitał w jedną silną organizację, mającą na celu uzależnić gospodarczo, we wszystkich państwach, obiekty przemysłowe, czy to przez wykup, czy też inną drogą. W interesie międzynarodowego kapitału leży bowiem przyśpieszenie wybuchu wojny z tymi państwami, które jeszcze nie posiadają swego zorganizowanego przemysłu narodowego, względnie które dopiero wkroczyły na drogę uniezależniania się.

Za punkt wyjścia należy przyjąć, że nie rentowność w obrotach gospodarczych, a obfitość wszelakiego wytworzonego dobra powinno stanowić o bogactwie. Uniezależnienie się od prywatnego dostawcy i pośrednika największego zorganizowanego spożywcy, jakim jest woisko, należy uznać za nakaz chwili. Żołnierz krwawiący stopy w obuwiu, na przedwcześnie zdartych podeszwach, betonowy schron walący się na głowę od pierwszego wystrzału, nie będą wystarczającymi dokumentami udowadniającymi, że jaknajwiększy zysk przedsiębiorcy prywatnego, przy wytwarzaniu względnie budowie, był nakazem chwili, ze względu na potrzebę ożywienia życia gospodarczego. Przemysłowiec, budujący schrony, nie potrzebuje dawać dobrego i niezwietrzalego materiału, doskonale wiedząc, że z braku czasu, sklepienie schronu nie zdąży stwardnieć, aby dać skuteczny opór lecącym jutro pociskom.

Niegdyś w Polsce rządziła magnateria — królewięta, — „Polska nierządem stała". Świat pracy nie dopuści aby miejsce magnaterii szlacheckiej zajęły królewięta przemysłu i knechty obcego kapitału, by w przyszłości historyk orzekł, że teraźniejsza Polska stała nędzą jej obywateli.

Musimy być silni, musimy być zwarci w jedną gromadę wspólnych haseł, pod sztandarem dobra powszechnego. Siła nie bierze początku z tkliwego rozczulenia się nad dolą i niedolą, nad paru siniakami, tu i owdzie rozdanymi i otrzymanymi

Iga.

Ś. p. dyr. Marian Dehnel

Dnia 19 września r. b. zmarł Dr. Marian Dehnel, poseł ziemi podlaskiej na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Urodzony 2 lipca 1880 r. w Sterdyni w woj. lubelskim, ukończył w r. 1910 wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, po czym poświęcił się praktyce lekarskiej w zakładach Kliniki uniwersyteckiej w Krakowie.

W latach 1903 — 14 bierze czynny udział w organizacji P. P. S., w Związku Walki Czynnej i w Związku Strzeleckim, zaś w r. 1914 wyrusza w pole jako lekarz I Brygady.

W r. 1918 powraca do pracy zawodowej, zajmując w latach 1918 — 1933 kolejno stanowiska dyrektora szpitala w Nowym Dworze i w Węgrowie. W r. 1933 przechodzi do ubezpieczeń społecznych i zajmuje kolejno stanowiska naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Lublinie i inspektora lecznictwa w Ubezpieczalni Społecznej w Lublinie i inspektora lecznictwa w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. W styczniu 1936 r. w związku z wykonywaniem funkcji poselskiej, otrzymał urlop bezpłatny z ostatniego stanowiska.

Ubezpieczenia społeczne stanowiły dla Zmarłego stały przedmiot zainteresowania, poświęcał tym zagadnieniom swą pracę na terenie Sejmu i na terenie społecznym, wygłaszając referaty i publikując artykuły w prasie.

Ubezpieczenia społeczne tracą w Zmarłym życzliwego rzecznika i obrońcę na terenie sejmowym i społecznym, który widział w nich sprawiedliwe urządzenie, mające na celu polepszenie sytuacji gospodarczej i społecznej warstw pracujących.

„Epoka"

Pod redakcją znanego publicysty, Henryka Lukreca ukazuje się godny uwagi periodyk p. n. „Epoka". Ładna szata zewnętrzna i staranne rozwiązanie graficznej strony każdego numeru przynosi niemałe zadowolenie czytelnikowi; tym głębszym jest to zadowolenie, że „Epoka' niesie ze sobą zawsze ciekawe i aktualne artykuły, drukowane przez znane i uznane pióra.

Ostatni nr. 9 tego cennego wydawnictwa, które winno się znaleźć w każdej świetlicy związkowej, przynosi m. in. obok artykułu wstępnego p. t. „Ostatnia stawka", artykuły: dr. Wł. Jampolskiego — „Demokracja grzeszy skromnością; M. Z. — „Biskupi niemieccy pod komendą Hitlera"; „Pornograf z za kadzideł"; J. Kłos — „Zlekceważone herezje"; Antysemityzm młodzieży akademickiej, pióra prof. Z. Szymanowskiego oraz stałe doskonale redagowane działy: Z dnia na dzień; Najnowsze książki; Wydarzenia i dokumenty; Listy czytelników „Epoki"; Przegląd polityczny itp.

Transmisja koncertu europejskiego z Belgii

W dniu 21 października w cyklu koncertów międzynarodowych przypada kolej na Belgię. Koncert belgijski poświęcony będzie wyłącznie jednemu kompozytorowi, a nawet jednemu tylko dziełu — kantacie dramatycznej p. t. „Francesca da Rimini" Pawła Gislona, skomponowanej do tekstu Jules Guillauma. Treść jej zaczerpnięta jest z „Inferna" Dantego i przedstawia epizod, w którym Francesca woli znieść wszelkie męczarnie piekła, niż używać wszelkich rozkoszy niebiańskich bez swego ukochanego. Kompozytor scharakteryzował poszczególne postacie akcji specjalnymi motywami muzycznymi, specjalnymi tonacjami i instrumentacją. Wykonanie tego utworu powierzone zostało znakomitym śpiewakom belgijskim, członkom Królewskiej Opery i królewskich teatrów, oraz orkiestrom symfonicznym pod dyrekcją słynnego Desiré Defauw i chórom pod dyrekcją M. Weynandt. Kompozytor kantaty, Paul Gilson jest z pochodzenia Belgiem, urodził się w Brukseli w roku 1865 i studiował w konserwatorium brukselskim, zastając później profesorem tej instytucji. Wśród licznych jego kompozycyj na szczególną uwagę zasługują kantaty, utwory dramatyczne i opery. Gilson jest jedną z najwybitniejszych indywidualności szkoły flamandzkiej, jego utwory posiadają szczególną siłę wyrazu, barwność i oryginalność, charakterystyczną dla muzyki flamandzkiej. Poznanie tego zupełnie u nas nieznanego kompozytora belgijskiego zainteresuje bez wątpienia najszersze koła słuchaczy radiowych. Koncert europejski rozpocznie się o godz. 20.55.

Koncert muzyki jugosłowiańskiej

Muzyczny ruch jugosłowiański wykazuje w czasach po wojennych znaczne ożywienie tak pod względem czysto muzycznym, jak też i propagandowym. Podobnie, jak inne kraje. popiera Jugisławia usilnie folklor swej ojczyzny, zdając sobie sprawę z doniosłości muzyki ludowej. Szereg kompozytorów czerpie z motywów ludowych swe natchnienie i opiera na nich swe kompozycje, popularyzując również folklor ten w krajach obcych. Jugosłowiańska twórczość muzyczna wzrosła w ostatnich dziesiątkach lat znacznie, a dobrze zorganizowana propaganda zagraniczna roznosi imiona muzyków jugosłowiańskich po całej Europie i Ameryce. W dniu 19.X. o godz. 20.00 poznają słuchacze Polskiego Radia muzykę tego kraju, koncert bowiem nadawany o tej porze poświęcony zostaje w zupełności kompozycjom tego narodu. Audycja przedstawia się tem ciekawiej, że jako wykonawcy wystąpią artyści jugosłowiańscy: śpiewaczka Ludmiła Slatin i pianista Petar Dumicic.

ZŁO TKWI W SIEDMIU ZWIĄZKACH

Przeczytawszy ostatnie numery „Echa Społecznego", z prawdziwem zadowoleniem stwierdziłem, tak samo jak i p. W. N., autor artykułu p. t.: „Wcielać w życie postulat konsolidacji", że szlachetne są usiłowania redakcji, zmierzające do połączenia rozproszonych dotąd sił pracowników ubezpieczeniowych. Osobiście z tem większą ochotą dorzucam tutaj swój skromny głos, że dawno raził mnie ten stan rozbicia obozu ubezpieczeniowego aż na siedem związków zawodowych i dziwiło mnie to niepotrzebne skłócanie ludzi jadących na jednym wózku życiowym. Wprawdzie rozumiem dobrze, że między ludźmi muszą istnieć różnice poglądów i przekonań, i że złudzeniem byłoby spodziewać się, że kiedykolwiek zupełna jednomyślność zapanować może, co zresztą byłoby zaprzeczeniem życia, to jednak, jeżeli chodzi o kompleks spraw czysto zawodowych doświadczenie innych uczy nas, że dają się one skutecznie bronić w zespole ludzi, wyznających najsprzeczniejsze wiary polityczne.

Słusznie i jasno dowodzili już moi poprzednicy na łamach „Echa Społecznego", że cała niemal energia i znaczna część środków pieniężnych idzie nie na powiększanie dobra wspólnego, lecz na utrzymywanie siedmiu oddzielnych związków. Nie będę więc już zgęszczał barw na tym przedmiocie, jedno tylko nawiasem chciałbym powiedzieć, że w tem rozbiciu widać tutaj wciąż jeszcze znamię nieszczęsnego, wybujałego naszego indywidualizmu polskiego, który w dziejach narodu, jak nam wszystkim wiadomo, taki bezmiar zła wyrządził. Siedem zarządów siedmiu związków w jednem środowisku ubezpieczeniowem jest jakby spóźnionem i odległem, miniaturowem odbiciem tej haniebnej przeszłości, kiedy to siedem wielkich rodów magnackich utrzymywało własne wojsko dla zabezpieczenia swojej władzy rodowej, a wspólne dobro ojczyste pozostawało bezbronne i ubogie.

Praktyka innych środowisk pracowniczych poucza wyraźnie, co uczynić może i stworzyć zbiorowy i zgodny wysiłek, uwarunkowany przez świadomą, skoncentrowaną wolę w wielkim zrzeszeniu zawodowem. Taki np. Związek Nauczycielstwa Polskiego, liczący z górą pięćdziesiąt tysięcy członków doszedł w niedługim czasie do wielkiego majątku w postaci kompleksu gmachów, sanatoriów, wzorowo urządzonego, hotelu dla przyjeżdżających do stolicy swoich członków, majątku ziemskiego, parcelowanego obecnie między nauczycieli na dogodnych warunkach, a ostatnio znów wznosi gmach, wyposażony w nowoczesną drukarnię własną, oraz we wszelkie inne urządzenia, potrzebne do wydawania swoich dwudziestu sześciu tygodników i miesięczników dla celów oświaty i wychowania. Tyle w przybliżeniu uczynił ten związek dla swoich członków w dziedzinie dóbr materialnych, a co zdziałał dla nich w sferze zdobyczy moralnych, jak potężne stworzył oparcie i jak rozwinął swoje wpływy, to świadczą kroniki jego bogatej, nieustającej działalności, która stała się wielką przyciągającą siłą dla ludzi dotąd najbardziej opiesza łych i słabo uspołecznionych.

A my? Jakimi trwałymi wynikami pracy mogą się wylegitymować związki ubezpieczeniowe? Co stworzyliśmy murowanego za składki naszych członków? W jakim pomnikowym kształcie zawarliśmy owoc naszych wspólnych wysiłków?

Nie chcę urazić p. W. N., gdy powiem, że jego apologia kolonii wypoczynkowej w owej podhalańskiej wsi brzmi, wbrew intencjom, jak gryząca ironia. Jakto? Więc to wszystko, co związki uczyniły dla swoich członków, zapewniając odpoczynek letni po 2 zł. od osoby dziennie z tą ulgą dodatkową, że mogą spłacać je na raty? Wprawdzie p. W. N. potem wyraźnie oświadcza, że zamiast dzierżawić jedną kolonijkę aż dla 170 osób, powinno się w warunkach połączonej pracy stworzyć własne kolonie i uzdrowiska dla tysiąca ludzi, ale to również nie jest ideałem przy tych możliwościach, które własnemi rękami ciągle marnujemy.

Więc u jakiego źródła zło spoczywa? W indolencji, w braku świadomości czy zaniku solidarności? Doświadczenie codzienne temu wyraźnie przeczy. Dość przypomnieć niedawne zachowanie się pracowników ubezpieczeniowych podczas strejku w Towarzystwie Vita i Krakowskiem, żeby jasne było, iż poczucie solidarności promieniowało daleko, po za krąg ściśle ograniczonego własnego środowiska. Czy może czasy obecne pracują przeciwko dążeniom konsolidacyjnym? Też nie, bo oto zupełnie świeżo dowiadujemy się, że rozpoczęto doniosłe dzieło przetwarzania ośrodków ruchu zawodowego, w wyniku czego przestała istnieć połowiczna reprezentacja pracowników państwowych, natomiast powołano na jej miejsce międzyzwiązkowy komitet, obejmujący najpoważniejsze organizacje państwowe. Powołano również, jako organ tymczasowy, komisję porozumiewawczą związków pracowniczych, mającą w szybkim tempie opracować projekty w sprawie uposażeń pracowniczych, emerytur, samorządu ubezpieczeniowego i t. p. celem przedstawienia ich Rządowi. Komisja ta zdołała już objąć 41 związków i około 200 tysięcy członków, co świadczy wyraźnie o żywiołowym charakterze dążeń konsolidacyjnych wśród pracowników umysłowych, świadczy o zamierzeniach pełnych polotu i o zrozumieniu wagi i znaczenia wspólnych celów.

Przyczyny więc naszego rozbicia nie tkwią w ogólnym stanie rzeczy i nie jest ono uwarunkowane rujnującem działaniem ślepego losu. Zatem zło tkwi nie w działaniu czasów, nie w przeciwnościach objektywnej natury, uniemożliwiających tworzenie lub pomnażanie dobra związkowego, lecz zło spoczywa w nas samych, a polega jedynie na tem, że własnemi rękami nie przyśpieszamy procesu konsolidacji i że w sposób niewytłumaczony znosimy jeszcze rozczłonkowanie naszego organu ubezpieczeniowego.

Dziś dla każdego powinno być jasne, że hasło połączenia jest nawskroś realne i obliczone ono zostało nie na tani efekt popularności jego inicjatorów, lecz na szybkie wcielenie go w życie dla celów naszego dobra wspólnego. Wszystkie względy, wyłuszczone i oświetlone w poprzednich wystąpieniach na łamach „Echa Społecznego", przemawiają na rzecz konsolidacji, nawet ten wzgląd, że władze rządowe w swoich stosunkach ze światem pracy wolą mieć do czynienia z autorytatywnym, silnym, dominującym w danem środowisku i kwitnącym związkiem, niż z cherlawemi i anemicznemi zrzeszeniami, które wykazać się nie mogą, ani imponującą liczbą, ani skrystalizowaną wolą, ani też nie legitymują się twórczą i pozytywną pracą.

J. S.

Ile kryzys kosztuje świat pracy

Straty przez kryzys w Polsce spowodowane zaczynamy dopiero teraz rejestrować. Są one częściowo do odrobienia, ale są i takie, których skutki długo na organiźmie nie tylko gospodarczym odbijać się muszą.

Pragniemy się zająć jedną tylko częścią tych strat, mianowicie chcemy uwzględnić te, które poniósł świat pracy. Można z góry przewidzieć, że są one na tym właśnie odcinku bardzo dotkliwe.

Pierwszą i bodaj główną stratą, z której wywodzą się inne, — to spadek zarobków. Na przestrzeni ostatnich lat sześciu płace zarobkowe spadły. Jeśli mieliśmy w r. 1928 — 0,94 zł., to w r. 1932 otrzymamy 0,87 zł., a w r. 1935 — 0,73 zł. Jest to oczywiście ruch nominacyjnej płacy. Spadek wynosi więc zgórą 22%.

Biorąc wysokość zarobku za godzinę w r. 1935, robotnik tygodniowo winien był zarobić 35.09 zł. Tymczasem według danych Głównego Urzędu Statystycznego przeciętny zarobek tygodniowy wyniósł 26.15 zł., przyczem znaczna większość pracujących dociąga ledwie do 20 zł.

Przyczyną tego stanu jest — częściowe zatrudnienie. Dane powyższe dotyczą tylko większych zakładów pracy. Jest to wiadomą rzeczą, że pracownicy w mniejszych zakładach zarabiają z reguły o 20% mniej na poszczególnych zaś odcinkach rozpiętość jest jeszcze większa.

Spadek dochodów świata pracy ilustruje jeszcze dobitniej zmniejszenie sumy wypłat. Jeśli wypłaty te przyjmiemy dla r. 1928 za 100, to w pierwszych trzech kwartałach r. 1935 wartość wypłat wynosiła przeciętnie 47, czyli spadek sumy wypłat wynosił 53%! Jednocześnie zmalały sumy zasiłków wypłacanych bezrobotnym, czyli, że dochody świata pracy spadły przeszło o połowę, gdy jednocześnie przyrost naturalny powiększył poważnie szeregi potrzebujących utrzymania.

Wprawdzie wskaźnik kosztów utrzymania łagodzi nieco ten spadek dochodów świata pracy, ale mimo to z bilansu ruchu nominalnych dochodów świata pracy i ich realnych wartości wynika dla świata pracy strata w okresie kryzysu z górą 90% realnej wartości dochodu. Na przestrzeni lat 1929-33 suma dochodu dla ogółu robotników w zakładach prywatnych spadła z 3,5 miliarda zł. do 1.65 miliarda zł. czyli o 55%.

Gdy uwzględnimy wzrost ludności i imigracji do miast, nie trudno będzie ocenić, że — aby utrzymać stopę życiową na poziomie r. 1929. — należało sumę dochodu podnieść z 3,5 miliarda do 4,2 miliarda zł. W rzeczywistości suma dochodu wynosiła 1, 65 miliarda, czyli zaledwie 39,3% niezbędnej sumy.

Ten gwałtowny spadek dochodu musiał odbić się na życiu warstwy pracowniczej. Deprawacja, upadek zdrowia, karłowacenie rasy, spadek przyrostu naturalnego — oto poszczególne skutki nędzy. Statystyka tych skutków posiada tragiczną wymowę — w odniesieniu do szerokich rzesz ludności. W r. 1929 było więźniów 25 tysięcy, w r. 1934 notujemy ich z górą 55 tysięcy, zgonów na tyfus plamisty w r. 1929 mieliśmy 146, w r. 1934 — 303, na błonicę w r. 1929 — 733, w r. 1934 — 1088, przyrost naturalny spadł z 15,3 do 12,1. Gruźlica, choroby serca, wycieńczenie — oto co notują komisje lekarskie u poborowych, jako coraz powszechniejsze zjawiska.

Niepodobna tedy dziwić się, że świat pracy walczy z odbudową swego dochodu, o uzyskanie takich warunków życia, w których mógłby się rozwijać i bronić przed upadkiem moralnym i fizycznym. Jest prawdą, że te zrozumiałe tendencje są często wyzyskiwane przez nieuczciwą demagogię lub nawet elementy wrogie Państwu. Wymowa jednak rzeczywistości jest dość głęboka, by nie zwrócić uwagi na konieczność interwencji Państwa dla odbudowy dochodów świata pracy w miarę jak ogólna sytuacja gospodarcza na to pozwala. Interwencja ze strony Państwa, interwencja celna, bankowa, żywnościowa — to czynniki mogące poważnie korygować automatyczne działanie praw gospodarczych. Również w dziedzinie prac zarobkowych interwencjonizm ten wydaje się bardzo na miejscu. Nie należałoby może zwlekać z uwagi na wzrastające napięcia społeczne z wprowadzeniem skutecznego nadzoru nad przestrzeganiem polityki płac przez poszczególne zakłady pracy. Polityka gospodarcza liczyć się musi z koniecznością konsekwentnej odbudowy dochodów rzesz robotniczych i pracowniczych. Do tej konieczności w imię zdrowia ludności, w imię zarówno moralnych jak i materialnych założeń dostosować należy pracę instytucyj publicznych, oraz to wszystko w pierwszym rzędzie, co dla gospodarki publicznej pracować pragnie.

Doniosłe obrady Międzynarodowej Konferencji Pracy

W połowie września r. b. odbyła się sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie, poświęcona rozszerzeniu międzynarodowej konwencji o ubezpieczeniu chorób zawodowych. Konwencja ta uchwalona pierwotnie w 1925 r. postanawia ,że choroby zawodowe w liczbie trzech, a mianowicie: zatrucie ołowiem, rtęcią i t. zw. wąglik zostaną zrównane w poszczególnych państwach, co do sposobu przyznawania świadczeń, z wypadkami przy pracy. Konwencja ta miała o tyle doniosłe znaczenie, że przedtym pracownik, który zapadł na jedną z wymienionych chorób zawodowych korzystał tylko z 6-tygodniowego (w Polsce) bezpłatnego leczenia w zwyczajnym ubezpieczeniu na wypadek choroby, co zazwyczaj w chorobach zawodowych, odznaczających się długotrwałym przebiegiem jest okresem nie wystarczającym. Po wprowadzeniu specjalnego ubezpieczenia od chorób zawodowych chory korzysta z bezpłatnego leczenia aż do wyzdrowienia, ewentualnie w razie trwałego inwalidztwa otrzymuje rentę.

Poza tym koszty ubezpieczenia od chorób zawodowych obciążają pracodawcę, który ponosi faktyczną i moralną odpowiedzialność za uszkodzenie zdrowia pracownika wskutek warunków pracy, podczas gdy zwyczajne ubezpieczenie chorobowe jest opłacane w części przez samego pracownika. Przeniesienie niewielkich zresztą obciążeń na pracodawcę ma tę dodatnią stronę, że uzależnia się jednocześnie wysokość składek od warunków higieny pracy, co stanowi skuteczną zachętę dla akcji zapobiegawczej w przemyśle.

W 1934 r. międzynarodowa konwencja o ubezpieczeniu od chorób zawodowych została rozszerzona do 10 chorób. W r. b. ma ulec rozszerzeniu o dalsze 3 choroby. Konwencję te ratyfikowało 20 państw europejskich z wyjątkiem Włoch i Polski, jakkolwiek delegacja polska w Genewie głosowała za przyjęciem i rozszerzeniem konwencji.

Polska ustawa scaleniowa wprowadziła ubezpieczenie 3 wymienionych poprzednio chorób zawodowych i upoważniła Radę Ministrów do rozszerzenia ubezpieczenia na dalsze choroby zawodowe. Ratyfikacja konwencji i rozszerzenia liczby chorób zawodowych podlegających ubezpieczeniu nabiera zatem w Polsce szczególnej aktualności.

Dodać należy, że inicjatywa poszczególnych państw wyprzedza znacznie międzynarodową konwencję. I tak w Anglii podlega ubezpieczeniu 37 chorób zawodowych, w Niemczech 22, przy czym lista ma być w najbliższym czasie rozszerzona o dalszych 11 chorób; nawet w Gdańsku ubezpieczeniu podlega 18 chorób zawodowych, podczas gdy u nas tylko 3. Czas więc uzupełnić te braki w naszym ustawodawstwie społecznym.

JAN LORENTOWICZ

WIARA W „MAŁEGO CZŁOWIEKA"

P. Gustaw Morcinek zwrócił na siebie uwagę od pierwszych swych utworów. Rasowy realista połączył się w nim z romantykiem a często i poetą. Z zawodu był górnikiem i byłby może pozostał na zawsze w rzemiośle swych ojców i dziadów, gdyby nie wzmożone poczucie polskości, które mu uświadomiło jego powołanie pisarskie. Już za trzecią swą opowieść p. t. „Wyrąbany chodnik" otrzymał śląską nagrodę literacką. Poraz pierwszy w literaturze naszej pokazał życie górników w obrazie żywym, autentycznym. Najbardziej ujął swych czytelników tem, że przystąpił do swej opowieści z sercem prostem, niemal naiwnem. W soczystej gwarze śląskiej, opowiedział o najpoufniejszych troskach górników, śledził pilnie rozwój ich poczucia polskości w odzyskanej ojczyźnie, odsłaniał ich rasowe zalety i właściwości, odtwarzał ich obrzędy, zabawy, wierzenia, objaśniał ich mitologię, stworzoną pod ziemią.

P. Morcinek szedł odrazu drogą własną, tworząc obrazy wyraziste i mocne, chociaż tu i owdzie surowe jeszcze w tonie. Tymczasem, po pierwszych jego tryumfach powieściopisarskich, znaleźli się doradcy, którzy mu zalecili sposób pisania „dla dobra publicznego". „Wyrąbany chodnik" przeładowany jest, niestety, tendencją patriotyczną, którą autor rozwija z krasomówstwem niemal wiecowem. Po kilku latach, p. Morcinek odzyskuje ton samodzielny w szeregu oryginalnych szkiców p. t. „G o ł ę b i e n a d a c h u" (Warszawa 1936, Tow. Wyd. „Rój"). Jest obecnie nauczycielem i wychowawcą w szkole koedukacyjnej. Przyszło mu na myśl, aby odmalować życie tej młodzieży bez pouczań dydaktycznych i łatwych wniosków pedagogii teoretycznej. Obserwuje więc swą klasę szkolną z pasją realisty, z głębokim humanitaryzmem, z pogodą ducha a często — z humorem. Wszystkie szkice opromienia wiara w „małego człowieka", pomimo różnorodnego zła, jakie przenikliwy wychowawca odkrywa na dnie jego duszy. W całości ta gromada dzieci wywiera wrażenie nieokrzesanych dzikusów. Morcinek uwydatnia grę złych w niej instynktów, chwyta uważnie momenty, gdy te instynkty ustępują miejsca triumfowi instynktów dobrych lub też pokazuje, jak jedne żyją w dobrem porozumieniu z drugimi. To małoletnie społeczeństwo, bardzo już skomplikowane, tem się różni od społeczeństwa ludzi dojrzałych, że odruchy stają się tu czynami a hamulce na złe czyny są łatwiejsze, niż u starszych, bo wychowawca znajdzie je w samym charakterze dziecka, o ile zdołał poznać je bliżej. Walki chłopców z kolegami lub koleżankami kończą się zazwyczaj przyjaźnią, na pozyskanie której wystarczy nieraz... kilka znaczków pocztowych z obcych krajów. Dziewczynki, gdy się radują z cudzego nieszczęścia, wrzeszczą jak murzyni lub indianie umówionym językiem: „Eja!", przy czem zgłoskę j a wymawia się szybko. Ale też same dziewczynki umieją płakać rzewnie, gdy usłyszą pierwszą lepszą tkliwą opowieść.

Najciekawsze w książce Morcinka są obserwacje, dotyczące zbiorowych poczynań dzieci szkolnych. Oto np. klasa, jakby ogarnięta psychozą, śledzi przez szereg dni, z niezmiernem napięciem uwagi, etapy biegu lotnika Bajana, a potem, gdy otrzymał nagrodę konkursową, pisze do niego zbiorowy list i żyje w niesłychanem podnieceniu. Albo historja owego Francika Kubalonka, chłopca chuderlawego, nieco garbatego, z którym dziewczyny nie chcą się bawić, bo jest „koślawy". Ale gdy Francik wychodzi na podwórze, to zlatują się do niego wszystkie szkolne wróble i gołębie, bo chłopiec sypał im okruszyny chleba, wymiecione z pod ławek lub wyrzucone z kieszeni kolegów. Wróble sięgają mu do dłoni a gołębie siadają mu na głowie i gruchają. Na prośbę Francika chłopcy zbudowali spory domek o szerokich otworach, osadzili go na malowanym słupie w ogrodzie szkolnym i tam sypali zgłodniałym ptakom okruszyny. Francik zachorował i — umarł. Koledzy przenieśli domek dla ptactwa na jego grób, wbili malowany słup w sypką ziemię, a potem przymocowali na jego wierzchołku domek. Każdy z nich wydobywał z kieszeni garść okruszyn i wsypywał do domku. Taką formę uczczenia małego św. Franciszka z Assyżu obmyśliła gromada „małych ludzi". Od dnia pogrzebu każdy z uczniów nosił okruszyny Francikowym ptaszkom...

Objawy instynktów złych odtwarza p. Morcinek ze spokojem pedagoga - psychologa. Jeden z tej samej gromady chłopców, którzy postawili taki wzruszający pomnik Francikowi, potrafi kraść świece z grobów w dniu Zaduszek, bo... w domu niema pieniędzy na naftę; inny zaniedbuje się w naukach, bo rodzice posyłają go na stację kolei, aby tam kradł węgiel. A jeszcze inny, śliczny chłopiec, którego matka nazywa „aniołkiem" i który umie uśmiechać się przymilnie — potrafi zdobyć się na okrucieństwo sadystyczne. Ten cherubinek złapał raz małego kota i zakopał go żywcem w piasku. Potem piasek zadeptał, patrzał na występujący z piasku ogonek i śmiał się z rozkoszy na widok drgawek kocich. Na pół zaduszonego kota wyciągnął z piasku, uwiązał mu na szyi powrózek i przerzucił przez poręcz mostu do rzeki. Nieszczęsny kociak broni się resztkami sił, próbuje wypłynąć, a cherubinek pociąga za sznurek i piszczy z radości, kiedy kot topi się w głębinie.

Gdy się chłopcy dowiedzieli o tym czynie małego potworka, wyrażają o nim swoje dorywcze sądy. Dziewczyny niektóre płaczą; jedna, przypominając sobie początek ballady Mickiewicza, woła donośnie: „Zbrodnia to niesłychana"... Chłopcy reagują inaczej:

— Jego, bestję, uwiązać na sznurku i pławić w rzece! — woła jeden.

— Zakopać, jak on zakopał żywcem tego kota, a tylko nogi wystawić na wierzch. I bić!...

Za t a m t ą zbrodnię mali sędziowie doradzają więc zbrodnię jeszcze większą. To samo bywa przecież nieraz w społeczeństwie starszych ludzi...

Zadania wychowawcze wobec takiej gry instynktów nie są łatwe. Rodzice uczniów mają swoje, samorodne poglądy na metody szkolnego wychowania. Za złą naukę dziecka winią nauczyciela. Morcinek bardzo plastycznie odtwarza moment t. zw. „wywiadówki", czyli osobistego informowania rodziców o postępach uczniów. Od rodziców dzieci, którzy źle się uczą (dla tego np., że musieli kraść węgiel), słyszy jedną, stereotypową radę: „bić gałgana, nie żałując bata!" A na uwagę, że dzisiaj bić dzieci nie wolno, oświadczają z goryczą, że „kiedyś było inaczej" i — tęsknią do tej niedawnej przeszłości.

Książka p. Morcinka, poza swymi zaletami wybitnie plastycznej narracji, obudzi żywe zainteresowanie samym tematem. Przyczyni się niewątpliwie do zadumy nad ciężką dolą nauczyciela, który w pocie czoła kształtuje duszę przyszłego obywatela. I pozwoli zrozumieć gorycz autora, który się skarży: „Społeczeństwo nie docenia trudu nauczyciela. Społeczeństwo ma dla nas frazesy, prawi nam komplementy o „kagańcu oświaty", o „żołnierzu Rzeczypospolitej", spycha nas na wszelką robotę społeczną, oburza się, kiedy nauczyciel pragnie, by pracę tę rozłożyć na resztę społeczeństwa, bo on sam już nie może podołać, a jednocześnie traktuje nas jak szary motłoch, z którym nie wypada zbytnio się kumać".

Jan Lorentowicz.

Pożyteczne wydawnictwa dla bibliotek związkowych

Inż. Stanisław Zdziarski: ZAGADNIENIA USTROJU ROLNEGO. Dr. Zygmunt Czarnecki: SKUTKI GOSPODARCZE I SPOŁECZNE NASZEJ OBECNEJ POLITYKI AGRARNEJ, str. 41. Referaty wygłoszone w maju 1936 r. w Poznaniu na zebraniu dyskusyjnym rolników z wyższym wykształceniem.

Antoni Bolesław Dobrowolski: UNIVERSITAS REDIVIVA. Instytut Oświaty Pracowniczej, Warszawa, Marszałkowska 129, str. 31, 1936 r.

Praca ta stanowi pierwszy tomik Biblioteki Instytutu Oświaty Pracowniczej, seria „Universitas" Sekcji Samopomocowej wykształcenia ogólnego na wyższym poziomie i omawia sprawę oświaty inteligenckiej, a więc wykształcenia ogólnego na wyższym poziomie, stanowiąc zapoczątkowanie organizacji samokształcenia inteligentów.

Dr. St. Jodłowski i prof. U. J. K. dr. W. Taszycki: ZASADY PISOWNI POLSKIEJ I INTERPUNKCJI ZE SŁOWNIKIEM ORTOGRAFICZNYM według uchwał komitetu ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności z dn. 21 kwietnia 1936 r. zatwierdzonych przez Ministerstwo W. R. i O. P. dnia 24 czerwca 1936 r. Str. 208. Cena 80 gr. z 10-groszowym znaczkiem na T. P. B., S. P. — 90 groszy.

PRZEWODNIK ŚWIETLICOWY. Praca zbiorowa w 7 częściach pod red. W. Reulskiego.

Cz. V. TEATRALNE FORMY PRACY — napisali H. i A. Jabłońscy. 231 str. Wydawnictwo M. Arcta i Domu Książki Polskiej, Warszawa, 1936. Cena zł. 5.80.

Tom ten dzieli się na dwie części. Pierwsza omawia teatr ochotniczy z punktu widzenia jego celów i zadań, metod pracy i organizacji, druga zajmuje się szczegółami technicznymi pracy, jak scena, dekoracja, kostium, światło, charakteryzacja i t. p.

Praca niniejsza ujmuje temat bardzo wszechstronnie i przystępnie. Przynosi poza tym wiele ciekawych koncepcji i wskazówek praktycznych, zaczerpniętych z osobistych doświadczeń autorów i przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu teatru ochotniczego w Polsce.

Jest to jedyna, jak dotychczas, praca ujmująca w skrócie całokształt zagadnienia teatru ochotniczego tak od strony teoretycznej, jak i praktycznej. Będzie to więc niezastąpiony podręcznik dla wszystkich pracujących w tej dziedzinie i powinien się bezwarunkowo znaleźć w bibliotece podręcznej każdego nauczyciela oświatowca i działacza związków zawodowych.

Echo strajku pracowników Tow. Ubezpieczeń Vita i Krakowskie

Jak czytelnicy nasi przypominają sobie, w ostatnich dniach sierpnia r. b. toczyła się walka między kapitałem ubezpieczeniowym, a polskim pracownikiem walka, która przerodziła się pod koniec zwycięskiej dla pracowników akcji w strajk okupacyjny w lokalu biurowym.

Zarząd Główny naszego Związku przesłał wyrazy solidarności walczącym o słuszne prawa pracownikom „Vita" i „Krakowskie". Ostatnio Zarząd Główny otrzymał od Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeniowych Rzeczypospolitej Polskiej, prowadzącego w swoim czasie akcję strajkową, list w którym czytamy

„Potwierdzając odbiór pisma Szanownych Kolegów z dnia 27 sierpnia r. b. przesyłamy serdeczne podziękowanie za okazaną nam solidarność w ciężkiej akcji o byt pracowników Towarzystwa Ubezpieczeń „Vita" i „Krakowskie".

Z głębokim przeświadczeniem stwierdzamy, iż stanowisko zajęte przez Was, Szanowni Koledzy, zarówno nas jak i strajkujących pracowników napełniło otuchą i było zachętą do niewątpliwej walki, utwierdzając w wierze, że nie jesteśmy osamotnieni, bowiem Wy naszą sprawę rozumiecie jako sprawę ogółu pracowniczego".

List ten świadczy, że nawiązane więzy między naszymi organizacjami coraz są silniejsze. Żywimy niezłomne przekonanie, że łączność ta będzie wzrastała na sile, tymbardziej, że poczęta została w okresie walki i zmagań o lepsze, pewniejsze jutro.

JÓZEF CZYŚCIECKI.

ANIOŁKI BIUROWE

Jeden z naszych poczytnych pisarzy w ogłoszonych niedawno wspomnieniach z podróży do U. S. A. podkreśla, że jedną z miłych osobliwości Ameryki jest mnogość ładnych, zgrabnych i młodych kobiet. — Ach, czemu nie mieszkam w Ameryce — pomyśli z żalem czytelnik „Echa"; — to na pewno nieprawda i złośliwość pisarza pod adresem Polek, — powie z oburzeniem zazdrosna czytelniczka. Nie chciałbym się oczywiście czytelniczkom narażać, ale muszę przyznać, że nie uważam twierdzenia pisarza ani za złudzenie ani za złośliwość. Wierzę, że istotnie Amerykanki są piękniejsze, lepiej zbudowane i dłużej zachowują młodość niż Polki. I wcale mnie to nie dziwi. Piękność fizyczna jest w znacznej mierze skutkiem zdrowia, dobrego odżywiania, hygienicznego życia, racjonalnie uprawianych sportów i gimnastyki, oraz — ogólnie mówiąc — dobrych pod każdym względem warunków bytowania. Te same przyczyny sprzyjają znacznemu przesunięciu granicy wieku, po za którą zaczyna się starość. Nie da się zaprzeczyć, że porównanie kultury materialnej Ameryki z naszą wypada na naszą niekorzyść. Jesteśmy krajem ubogim, zacofanym, zużywamy dużo kartofli a mało mydła, pracujemy w fatalnych warunkach hygienicznych, nie korzystamy z dostatecznej opieki zdrowotnej i t. d. Rozumie się więc, że taki stan rzeczy musi wywierać ujemny wpływ na kondycję fizyczną mieszkańców. Oczywiście zarówno mężczyzn jak i kobiet. Tylko że o piękności mężczyzn mniej się wogóle mówi. Bo my, płeć brzydka, czarujemy panie, jak wiadomo, pięknem duszy, a nie ciała...

Ale nie odbiegajmy od tematu. Mówmy o kobietach. Otóż uznaliśmy chyba wszyscy w wyniku wyżej przytoczonego uzasadnienia, że z tymi Amerykankami to jednak jest prawda. Ja przynajmniej nie mam wątpliwości. Szczerze natomiast się zdziwiłem, gdy jeden z wybitnych działaczy społecznych i znawców stosunków pracowniczych zadał mi następujące pytanie:

— Czy pan zauważył, że u nas w stolicy w biurach państwowych i instytucyj publicznych pracują przeważnie ładne i młode kobiety?

Nie twierdzę, że jestem zupełnie nieczuły na wdzięki niewieście, ale rzeczywiście nie zauważyłem. Powód bardzo prosty: nie mam kontaktu z biurami stolicy. Zaintrygowany jednak pytaniem mego rozmówcy, rozejrzałem się dokoła i wreszcie zauważyłem. W pierwszej chwili ucieszyłem się szczerze. Bo przecież to przyjemność stwierdzić, że mamy ładne urzędniczki. „Kobieta czar, kobieta kwiat, jasny chryzantem szarej ziemi", — mówi poeta. Więc myślę sobie, skoro w stolicy rzucono hasło: „Warszawa w kwiatach" i zaczęto w biurach hodować kwiatki, — wszystko się zgadza. Mogą być w doniczkach pelargonie, mobą być i przy biurkach chryzantemy. Im dłużej jednak rozmawiałem z moim czcigodnym informatorem, tym mniej entuzjazmowałem się estetyczną tendencją ukwiecania naszych biur. Zrozumiałem bowiem, że sprawa nie jest wesoła i że problem ładnych kwiatów, właśnie tych chryzantem przy biurkach, jest sam w sobie „ładnym kwiatkiem".

Każdy, kto myśli, musi sobie zadać pytanie: jeżeli prawdą jest, że procent pięknych i młodych urzędniczek przekracza ogólne normy, w jakich zjawisko urody fizycznej występuje, to niewątpliwie istnieje po temu jakaś przyczyna. Jaka?

Historja z Amerykankami niczego nam tutaj nie wyjaśni. Szukajmy więc innych dróg. Wiemy, że np. personel żeński w kawiarniach, magazynach sprzedaży, biurach reklamowych i t. d. rekrutuje się prze-

KAZIMIERZ RYTLIŃSKI

KULĄ W PŁOT

Pracownicy instytucji ubezpieczeń społecznych dobrze zdali egzamin z pracy i poświęcenia w dobie minionej reorganizacji. Oddano im tę sprawiedliwość nawet z trybuny sejmowej, podkreślono to niejednokrotnie w enuncjacjach wysokich osobistości.

Odmiennego zdania jest oczywiście „IKC", potem dyrektor „Lewiatana", p. Wierzbicki i... niejaki p. T. Ciszewski, który w „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych" Nr. 9 z m-ca września popisał się artykułem p. t. „Podział terytorialny Ubezpieczalni Społecznych".

Autorowi tego artykułu chodzi mianowicie o zlikwidowanie małych ubezpieczalni, a argumentuje to m. in. koniecznością pokrywania się okręgów ubezpieczalni z okręgami... P. C. K., D. O. K., Sądów Okręgowych, Dyrekcji Poczt i P. K. P., Kuratoriów Okręgów Szkolnych i t. d. Kto nie wierzy ,niech ten słynny artykuł przeczyta! Autor niniejszej repliki twierdzi ponadto, że okręgi ubezpieczalni społecznych powinny być uzgodnione jeszcze z obwodami: Związku Położnych Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenia św. Zyty, Związku Pań Domu, PKO, PKU, PMS i t. d. i t. d. Wszak pomysłowość pod tym względem może być naprawdę ogromna.

Jeszcze ciekawsze są inne „odkrycia" szanownego autora. „Faktem jest — pisze on — że istnienie małych biednych ubezpieczalni mocno podrywa zaufanie społeczeństwa do instytucyj ubezpieczeniowych". Gdzie i w jaki sposób p. T. Ciszewski „fakt" ten stwierdził, to już pozostanie na zawsze jego prywatną tajemnicą.

Zwrócimy mu natomiast uwagę na inny fakt, na ten mianowicie, że niewykwalifikowanego presonelu w ubezpieczalniach społecznych n i e m a! W ubezpieczalniach społecznych zatrudnieni są, panie Ciszewski, w ogromnej większości starzy, wytrawni ubezpieczeniowcy, którzy przeszli z b. kas chorych i poprzednio istniejących zakładów i pracują w ubezpieczeniach społecznych już od długiego szeregu lat, a przy tym mają poza sobą kilkakrotne selekcje i przeszkolenia.

Niewiadomo zresztą co p. Ciszewski uważa za kwalifikacje, wiadomo tylko, że nie długoletnią praktykę i rutynę. Może o kwalifikacjach takich świadczą w pierwszym rzędzie naukowe dyplomy i tytuły, jakich większość z nas nie ma i dla tego „mocno podrywamy zaufanie społeczeństwa do instytucyj ubezpieczeniowych".

Podobny ciężar gatunkowy posiada również argument, że obciążenie kosztów administracyjnych wydatkami na utrzymanie dyrekcji powoduje w konsekwencji konieczność bardzo niskiego uposażenia pozostałych pracowników i uniemożliwia odpowiednie obsadzenie etatów, na czym znów cierpi sprawność pracy ubezpieczalni.

Jak czcigodny autor wyobraża sobie odpowiednie obsadzenie etatów gdyby były potrzebne na ten cel fundusze — nie wiemy, ale logicznie rozumując możemy się tylko domyśleć: wyrzucić tych starych niedyplomowanych, a przyjąć nowych, naukowo kwalifikowanych, posadzić ich przy stolikach i kazać im pisać płatne od wiersza artykuły na temat nie mających się nigdy skończyć reorganizacyj w dziedzinie ubezpieczeń społecznych.

To „nieodpowiednie obsadzenie etatów" powoduje — jak świadczą odkrycia p. T. Ciszewskiego — nadmierny rozrost nadzoru i kosztów z tym związanych. „Jasno to widać — pisze — w takich np. faktach: na ubezpieczalniach ciąży obowiązek wydawania orzeczeń dla każdego zakładu pracy, zaliczających do grup i klas niebezpieczeństwa w ubezpieczeniu wypadkowym. Skutkiem braku sił i mniejszych ubezpieczalni Zakład Ubezpieczeń Społecznych widział się zmuszony do wydania zarządzenia, aby przesłano do Zakładu wnioski na w. w. orzeczenia i dopiero po aprobacie Zakładu ubezpieczalnie mogą wydawać te orzeczenia stronom. Dla ujednostajnienia systemu zarządzenia to obowiązuje i większe ubezpieczalnie. System ten — ciągnie dalej p. Ciszewski — spowodowany brakiem odpowied nich sił w ubezpieczalniach, wywołuje tworzenie się lawin papieru i duże zwiększenie kosztów, gdyż tę samą robotę wykonują referenci Zakładu, raz, referenci zaś ubezpieczalni, piszą naprzód wnioski, a następnie wydają orzeczenia, mają podwójną pracę".

Otóż właśnie! System ten istnieje wywołuje tworzenie się lawin papieru i duże zwiększenie kosztów, ale bynajmniej nie z winy ubezpieczalni. Owe wnioski na zaliczenia, panie Ciszewski, są w ogromnej większości wypadków zbyteczne, bo referenci nawet tych małych ubezpieczalni, zaopatrzeni w szczegółowe instrukcje ZUS wiedzą jak należy zaliczyć zgłaszane zakłady pracy, a mimo to muszą pisać te nieszczęsne wnioski do Warszawy. Najwymowniejszym zresztą argumentem jest np. fakt, że wnioski jednej z takich skazanych na zagładę przez p. Ciszewskiego ubezpieczalni są w każdym wypadku aprobowane.

Na koniec wreszcie p. Ciszewski bije wszystkie rekordy! Oznajmia mianowicie **urbi et orbi**, że ustawa o ubezpieczeniu społecznym przewiduje likwidację ubezpieczalni, w których liczba ubezpieczonych na wypadek choroby wykazuje stały spadek poniżej 10.000.

Jeden argument, a dwa błędy! Po pierwsze autor nie pofatygował się przeczytać art. 22 ust. 2 i 3 ustawy o ubezpieczeniu społecznym, gdyż w przeciwnym razie wiedziałby, że mówi się tam o 10000 ubezpieczonych wogóle, a nie o ubezpieczonych tylko na wypadek choroby. Poza tym p. Ciszewski nie dowiedział się jeszcze dotychczas (!), że ustawa ta została znowelizowana rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dnia 24 października 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 95, poz. 855). Cytowany artykuł ustawy w brzmieniu znowelizowanym nie mówi wogóle ani jednym słowem o owych urojonych 10000 ubezpieczonych! Tak więc p. Ciszewski idzie dalej niż ustawodawca, zaś zmian ustawy nie przyjmuje do wiadomości.

Podziwiać jednak należy aż tak bezkrytyczne wobec owej jawnej ignorancji stanowisko „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych".

Kazimierz Rytliński.

ANKIETA
o urlopach wypoczynkowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych

„Echo Społeczne" czujnie stojąc na straży interesów pracowników ubezpieczeń społecznych postanowiło rozpisać ankietę dotyczącą urlopów wypoczynkowych. W szeregu pytań pragniemy ustalić całokształt możliwości wypoczynkowych przeciętnego pracownika naszych instytucyj. Ankieta da nam możność odtworzenia obrazu sytuacji pracowniczej na odcinku urlopów wypoczynkowych i posłuży nam do opracowania wniosków konkretnych w zakresie celowej i racjonalnej organizacji urlopów pracowniczych.

Wzywamy wszystkich członków naszego Związku, wzywamy wszystkich pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, aby we własnym dobrze zrozumiałym interesie nadsyłali nam wyczerpujące odpowiedzi na poniższe pytania.

Pytania ankiety są następujące:

1) Ubezpieczalnia Społeczna w ....

2) Płeć wypełniającego kwestionarjusz ....

3) Wiek ....

4) Stan rodzinny:
a) samotny (a) ....
b) ma na utrzymaniu rodzinę złożoną z:
żony (męża) ....
dzieci .... wiek
innych osób ....
....
c) mieszka oddzielnie, przy rodzicach, z rodzeństwem lub dalszą rodziną, u ludzi obcych (niepotrzebne przekreślić).

5) Warunki mieszkania:
a) z ilu izb składa się całe mieszkanie (kuchnię liczyć za izbę) ....
....
b) ile osób mieszka razem w tym mieszkaniu ....
c) ile jest łóżek względnie sprzętów do spania ....
d) czy mieszkanie posiada wodociąg, zlew, ustęp (niepotrzebne skreślić)

6) Zarobek:
a) wysokość poborów brutto ....
b) wysokość poborów netto (po potrąceniu podatków i opłat socjal.)
....
c) czy jeszcze kto z rodziny, zamieszkujący we wspólnym gospodarstwie pracuje i ile zarabia miesięcznie.

7) Jak długo pracuje w instytucjach ubezpieczeń społecznych

8) czy miał w ciągu tego okresu przerwę w pracy, jak długą i przyczyny
....

9) ile godzin dziennie poświęca na pracę w biurze ....

10) Jak spędza czas wolny od pracy biurowej ....

11) Czy w każdym roku pracy miał urlop wypoczynkowy, a jeśli nie to ile razy nie korzystał z urlopu i z jakiej przyczyny ....
....

12) W którym roku i miesiącu miał ostatni urlop, ...

13) ile dni wynosił ostatni urlop wypoczynkowy ....

14) czy wykorzystał przysługujący mu urlop wypoczynkowy jednorazowo, czy też etatami i z jakiej przyczyny ....

Dalszy ciąg Ankiety na str. 6.

---

ważnie z ładnych panienek. Wiemy, że do baletu nie przyjmuje się garbatych. Że aktorki są nagół zgrabne i urodziwe. Wiemy, jednym słowem, że istnieją zawody, w których t. zw. warunki zewnętrzne decydują o zaangażowaniu kobiety do pracy. Racje są oczywiste. Czy jednak racje te można odnieść do zwykłej urzędniczki tłukącej na maszynie lub wypełniającej nakazy płatnicze? Czy istnieje jakiś przepis, któryby przy ubieganiu się o posady dawał pierwszeństwo kobietom ładnym? Oczywiście nie. Więc?...

Czytelnicy, którzy zadali sobie trud przeczytania mego poprzedniego felietonu p. t. „Pali się" domyślają się do czego zmierzam. I może denerwują się, że tak powoli i ostrożnie przechodzę od faktów do wniosków. Ale sprawa jest drażliwa i trzeba się liczyć ze słowami, aby nie narazić się na zarzut insynuacji. Bo i jakże udowodnić, że istotnie w olbrzymiej ilości wypadków przy angażowaniu kobiet do biur państwowych i instytucyj publicznych troskliwiej się bada ich „warunki zewnętrzne" niż kwalifikacje umysłowe i zawodowe? O tego rodzaju praktykach się wie, mówi się o nich szeptem, wyczuwa się ich istnienie, ale jakże trudno wskazać konkretne fakty, jakże trudno umotywować oskarżenie.

Nasuwa się tutaj porównanie z protekcją. Czyż nie jest publiczną tajemnicą, że nigdy chyba demon protekcji nie szalał tak bezkarnie jak obecnie? Czyż nie jest pewnem, że nie ma dzisiaj cienia możliwości zdobycia posady bez przysłowiowych pleców? A jednak i o tych oczywistych i powszechnie znanych sprawach pisze i mówi się w bardzo ogólnikowej formie, nikt bowiem nie chce się narażać na procesy o obrazę dygnitarzy, którzy zawsze potrafią wykazać swoją niewinność i udowodnić bezstronność w przyjmowaniu personelu.

Protekcją ładnych kobiet jest ich uroda. One też w tej okrutnej, jakże smutnej i jakże poniżającej, walce o byt zdobywają stosunkowo najłatwiej posady. Trudno je o to winić. Każdy pod naciskiem konieczności wygrywa te atuty, które ma w ręku. Ale instynkt sprawiedliwości wzdryga się przed tego rodzaju praktykami. Bo prawo do życia ma każda kobieta, nie tylko ładna. Słuszność każe pomóc raczej tej brzydszej czy starszej, mającej mniej szans życiowych zdobycia sobie warunków znośnej egzystencji bez posady. Dopóki żyjemy w ustroju społecznym, w którym praca jest łaską, a nie prawem i obowiązkiem każdego człowieka, niechże rozdawcy tej łaski dzielą ją między najbardziej potrzebujące, a nie najładniejsze.

Piękne kobiety są bardzo miłą ozdobą biur. Ileż jednak z pośród nich spełnia wyłącznie rolę tej ozdoby. Przyjęte dzięki poparciu wpływowego dygnitarza, żyjące w klimacie adoracji kochliwego szefa, zapominają często o właściwym celu swej posady, — o pracy. W niejednym biurze króluje taka rozkoszna dziewoja, pewna siebie, kapryśna, leniwa, świadoma czaru swego powłóczystego spojrzenia, którym rozbraja groźnego dla innych śmiertelników szefa. A obok niej pracuje jakieś biedne, zahukane stworzenie, odrabiające kawałki za nią i za siebie

Taka jest rzeczywistość. Nie zamykajmy na nią oczu.

Niech jednak czytelniczki źle nie tłumaczą tego, co napisałem. Nie występuję przeciw pracy kobiet, ani nie uogólniam zarzutów. Nie twierdzę przecież, że każda ładna i młoda kobieta musi być złą pracownicą i kochanką szefa. Nie zamierzam również kwestionować prawa ładnych kobiet do pracy. Oburzam się jedynie na nienormalną praktykę faworyzowania kobiet, obdarzonych przez naturę cudownym przywilejem piękności. Czynię to w interesie kobiet. Bo właśnie interes społeczny kobiety i jej godność osobista wymagają zaprotestowania przeciw spychaniu kobiety ze stanowiska twórczego i pracującego na równi z mężczyzną, człowieka na poziom aniołka biurowego.

Józef Czyściecki

'AURA WYLEŻYŃSKA

PRÓBA POKOJOWEGO ROZBROJENIA ŚWIATA

(Korespondencja własna „Echa Społecznego" z Francji).

Paryż, we wrześniu 1936 r.

24 września pewien finansista powiedział mi, abym czytała pracę ekonomiczną dla zrozumienia bieżącej polityki. W oparciu o rozumowanie ekonomiczne, nakreślił wizję najbliższych wypadków we Francji: dobrowolne ustąpienie Bluma, dewaluacja, przeprowadzona przez Paul Reynaud'a. Obiecałam iść za jego radą— od jutra.

25 września, otworzywszy radio, dowiedziałam się, że nocy ubiegłej odbyło się posiedzenie gabinetu, na którym minister skarbu przedstawił rządowi projekt zrównania franka z dolarem i szylingiem. Projekt ten, opracowany w porozumieniu z rządami Anglii i Stanów Zjednoczonych A. P., niezwłocznie poddano pod obrady parlamentu, a następnie — senatu. Z radiowego komunikatu raczej domyśliłam się, że chodzi tu o dewaluację, gdyż groźny ten wyraz ukryty był pod nieznacznym niemal terminem — „alignement" (wyrównanie).

Czekałam — co dzień i pisma przyniosą. Była sobota. Dzień sobotni niczem nie różnił się od innych podobnych mu dni powszednich. Na targu — ceny niezmienione, ruch — normalny. Paniki — żadnej, tylko więcej niż zwykle kupowano gazet.

W rannych wydaniach projekt rządowy podany był w ogólnych tylko zarysach. Dopiero wydania wieczorne przyniosły pełny tekst projektu, składającego się z 5 rozdziałów i 25 paragrafów.

Wielkie dzienniki paryskie „Paris Midi" i „Intran" rozpoczęły zaraz wywiady z wybitnymi przedstawicielami różnych kierunków politycznych. Redakcje wstrzymywały się od przesądzania znaczenia tej reformy monetarnej, nie opowiedziały się tymczasem ani za, ani przeciw. Zgodnie dzienniki twierdziły, że skoro rząd projekt swój podał do wiadomości ogólnej, to ma pewność, że niewątpliwie uzyska aprobatę przedstawicieli narodu.

Radiostacja „Radio - Cité" posłała swego reportera do najbardziej kompetentnych osób. „Głosy Paryża" przyniosły zdanie kupców i hotelarzy, zdania, które mówiły: szkoda, że nie wcześniej, zyskałby znacznie na tym ruch turystyczny; mielibyśmy gości w czasie wakacyj, nasi nie wyjeżdżaliby zagranicę. Hotelarze wyrażają obawę, że do przyszłego lata, do wielkiej wystawy paryskiej 1937, ceny tak podskoczą, że Francja znowu będzie najdroższym krajem w Europie. Imieniem kupców zdawał sprawę właściciel wielkiego magazynu na Avenue de l'Opéra, który przyrzekł — co za piękny przykład patriotyzmu — że kupcy paryscy nie podniosą cen na towary, znajdujące się i w sklepach i w składach hurtowych Pisma o wszelkich zabarwieniach politycznych zalewały jasny pogląd na sprawę dewaluacji bogactwem materiału, reportażami, opiniami, artykułami. Były chwile, kiedy zdawało mi się, że sprawa jest najzupełniej jasna. Zaraz jednak drobna rozmowa z tym czy innym obywatelem francuskim bliski, jasny obraz znów zaciemniała i osnuwała w mgłę wątpliwości tak z tych reakcyj jednostkowych trudno było wyłuskać ziarno prawdy objektywnej.

Nad wszystkim jednak unosiła się prawda niewątpliwa, że przez projekt rządu Bluma może nastąpić zmiana posiadająca znaczenie nie tylko dla Francji, nie tylko dla Europy, ale niewątpliwie i dla całego świata cywilizowanego.

Posiedzenie parlamentu francuskiego w sprawach dewaluacyjnych było posiedzeniem rekordowym w dziejach parlamentaryzmu. Izba Deputowanych obradowała bowiem z małymi przerwami — 26 godzin! Przyszły następnie obrady Senatu. Wysokie Zgromadzenie dokonało drobne przeważnie poprawki, zmienione teksty szły i wracały, wędrowały nieustannie między Pałacem Burbońskim a pięknym Pałacem Luksemburskim. W tej zwłoce w uchwaleniu projektu dewaluacyjnego kryła się — obok trudnej w istocie sprawy — taktyka polityczna, która pragnęła wykorzystać zawiłą sytuację dla obalenia gabinetu frontu ludowego. Manewr ten nie udał się. Senat dał swoje „placet" na drugą zrzędu „próbę Bluma", jak projekt dewaluacyjny i związaną z nim kampanię parlamentarną nazwano w kuluarach izb ustawodawczych. Senat jednak nie dał całkowicie za wygraną: zdążył poczynić wielkie modyfikacje w pierwotnym planie. Rząd pragnął odciągnąć punkt ciężkości dla obywateli spowodu zniżki franka. A Senat mniej się martwił o szerokie rzesze, martwił się... o kapitalistów.

O co chodzi w tej reformie monetarnej, która niewątpliwie i w Polsce odbiła się głośnym echem? Punktem wyjścia tej reformy jest stosowne do dewaluacji dolara i szylinga — zrównanie z nimi franka, zmniejszając jego wartość o 25% do 30%. Akcja podjęta została, jak wiadomo, w porozumieniu z rządami Anglii i Stanów Zjednoczonych A. P. Opozycja rządu Frontu Ludowego stawiała w wątpliwość lojalność umawiających się państw. I tu jednak nie trafili: giełdy tamtejsze bowiem przestały w okresie przeprowadzania projektu dewaluacyjnego notować kurs franka. Niewątpliwy to znak szczerego porozumienia i dotrzymania pozycji uczciwego partnera.

Na zniżce franka rząd francuski zyskuje 15 miliardów. Sumę tę z przeliczenia wg. zasad dewaluacji złota, znajdującego się w Banku Francji, 10 miliardów Blum poświęci na fundusz stabilizacyjny, resztę użyje na niedobory budżetowe i rozpoczęcie zapowiadanych oddawna robót publicznych. Jasną jest rzeczą, że wobec przystąpienia i innych państw do tego projektu dewaluacyjnego, nastąpi powrót niewątpliwy kapitałów z zagranicy, zniknie — tezauryzacja. W skutkach dewaluacja nierównomiernie rozdzieliła dobroczynne skutki swego wejścia w życie. Jednych uprzywilejowała, innych postawiła wyraźnie w rzędzie poszkodowanych. Dobrobyt wróci do kupca i przemysłowca, ruszy się napewno przemysł włókienniczy, w ostatnich czasach tak wyraźnie zatrzymany w swoim rozwoju, zaczną pracować fabryki metalurgiczne, które otrzymają zamówienia rządowe, oparte na kredycie obrony kraju, ostatnio uchwalonym w wysokości 4 miliardów franków, kopalnie zwiększą swoją wydajność produkcyjną, koleje zaczną powracać do stanu normalnego, towary luksusowe znowu znajdą chętnych nabywców, wzrośnie ruch turystyczny. Za tym niewątpliwie przyjdzie prędzej czy później spadek bezrobocia.

Są jednak w dużej gromadzie i ci, którym dewaluacja przysporzyła nie małych kłopotów i przyczyniła się do wzrostu trudności. Ogólnie biorąc wśród poszkodowanych znajdują się ci wszyscy, którzy pieniędzmi nie obracają, lecz zarobione wydają, a zatem tak robotnicy i urzędnicy, jak rentierzy. Jednak straty te pozostaną stratami raczej natury teoretycznej, jeżeli za nową ugodą monetarną nie pójdzie zwyżka cen. Dziś bowiem wartość pieniądza jest wartością fikcyjną, opartą na umowie, jest fikcją, uzależnioną w swej skali rozpiętościowej od siły kupna. Frank obiegowy przecież nie ma ani jednego procentu złota, jest stopem aluminium i miedzi, na wewnętrznym zatym rynku francuskim sytuacja pieniężna powinna pozostać w zasadzie bez zmian. Trudno to jednak przewidzieć. W Anglii po dewaluacji szylinga sytuacja pieniężna wewnątrz kraju pozostała bez zmian, ale np. w Belgii stało się inaczej i jest obawa, że Francja może nie oprzeć się finansowo nowej fali drożyzny.

Nic za tym dziwnego, że rządowi chodzi o to, by drożyznę tę, zresztą bardzo daleką i bardzo problematyczną, powstrzymać do chwili rzeczywistej naprawy sytuacji ekonomicznej kraju. Stąd — rządowy projekt o ruchomej skali uposażeń, skali uzależnionej od wahań wysokości kosztów utrzymania. W pierwotnym zamierzeniu projekt miał mieć zastosowanie tylko do robotników i urzędników. Okazało się jednak przy bliższej analizie stosunków, że trzebaby było zasadę ruchomej skali uposażeniowej rozszerzyć na emerytów, kombatantów, a nawet rentierów. Powstała więc słuszna obawa, że wobec tak szerokiego zasięgu projektu znikną dodatnie dla państwa skutki polityki dewaluacyjnej. Projekt w izbach ustawodawczych został odrzucony, Senat jedynie udzielił rządowi pełnomocnictw do wydawania odnośnych dekretów. Uchwalono, że wszelka nadmierna zwyżka cen, zwyżka nieusprawiedliwiona — jak np. cena surowców sprowadzanych z zagranicy — będzie podlegać surowej karze. Poszły w tej mierze odezwy ministra spraw wewnętrznych do prefektów, do ludności. Rząd nie tylko zresztą w rękach swych trzymał w walce z nieusprawiedliwioną zwyżką środki represji policyjnej. Ma znacznie skuteczniejsze środki walki, jak duże uprawnienia w zakresie stawek taryfowych celnych, podnoszenia kontyngentu wywożonych towarów, ma wreszcie środek ostateczny: rzucenie na rynek wewnętrzny po bardzo niskiej cenie nagromadzonych towarów, leżących masowo bezużytecznie na składach. Czujność władz wymaga dyscypliny społeczeństwa. Każdy obywatel ma obowiązek w swoim i wszystkich wspólnym interesie współdziałać ze specjalnym komitetem opieki w walce z nieusprawiedliwioną zwyżką cen. Nielojalne jednostki winny być piętnowane nietylko przez władzę, ale przede wszystkim przez swoich współobywateli.

Podniesiono alarmy, zarzuty pod adresem rządu Frontu Ludowego. Dlaczego rząd ten zaproponował ustawowy spadek franka, skoro tak niedawno sam Leon Blum występował kategorycznie przeciw tego rodzaju uzdrowieniu finansów państwowych, motywując to tym, że przy dewaluacji przede wszystkim szkodę ponoszą i tak najbardziej upośledzeni. Dlaczego wbrew projektom reformy monetarnej nawoływał do rozpisania pożyczki państwowej? Rząd przystępował do akcji pożyczkowej pełen wiary. Niestety zawiódł się. Wskutek sabotażu pożyczki przez kapitalistów i bankierów, zamiast oczekiwanych 10 miliardów — uzyskano zaledwie 4 miliardy. Rząd obejmując pracę zastał w ministerstwie skarbu sytuację o wiele gorszą od sytuacji, jakiej się powszechnie spodziewano. Miliony franków uciekały za granicę, lub chowały się do przysłowiowej „wełnianej pończochy". Podniesienie służby wojskowej w Niemczech hitlerowskich do dwóch lat zmusiło Francję do wyasygnowania nowych wielkich funduszów na obronę kraju. Jeszcze w czerwcu r. b. sondowano w Ameryce opinię czynników miarodajnych co do ewentualnej dewaluacji.

Były to jednak tylko próby przewidujących polityków francuskich. Zresztą Leon Blum w deklaracji parlamentarnej przyznał się, iż musiał uciec się do tej dewaluacyjnej operacji, a na zarzuty niezrozumiałej tajemniczości polityki finansowej rządu, odpowiadał krótko, że z kapitalizmem dla zapobieżenia spekulacji można walczyć tylko jego bronią.

Co może zapewnić zwycięstwo reformy monetarnej? Pomyślny dla tego zabiegu chirurgicznego klimat, a za tym z jednej strony lojalna postawa społeczeństwa francuskiego, a z drugiej strony — spokój wewnętrzny. W czasie posiedzeń parlamentarnych w sprawie dewaluacji uchwalono, że wszystkie konflikty, a wg. ustawowego łagodnego brzmienia „nieporozumienia" między pracodawcami i pracownikami w wątpliwych wypadkach podlegać będą sądownictwu rozjemczemu odpowiednich czynników rządowych. Dzięki tej zasadzie zlikwidowano np. w przeciągu 24 godzin strajk służby hotelowej, kawiarnianej i restauracyjnej. Strajk ten, jak wiele innych, wybuchł wobec niedotrzymania przez pracodawców warunków podpisanej umowy o pracę.

Dewaluacja 1936 r. napawa bez wątpienia bezpośredniego obserwatora dużą otuchą. Jest wielka różnica między dewaluacją poprzednią z roku 1928, a dewaluacją obecną. Różnica ta pozwala nam patrzyć w przyszłość Francji i jej polityki monetarnej bezpiecznie i spokojnie.

Aura Wyleżyńska.

ANKIETA

(dalszy ciąg ze strony 5-ej).

15) Jak wykorzystał czas ostatniego urlopu:

a) na odpoczynek w domu, nie wyjeżdżając z miejsca stałego zamieszkania .... dni ....

b) na wyjazd na wieś (do krewnych, znajomych) .... dni ....

c) do kolonii wypoczynkowej, zorganizowanej przez ....

.... dni ....

(d) na wycieczkę, zorganizowaną przez ....

.. dni ....

e) na pracę zarobkową w innej instytucji .... dni

16) W jaki sposób wyobraża sobie organizację urlopów wypoczynkowych — przez kogo mają być organizowane, w jakich warunkach itp.

Odpowiedzi na ankietę prosimy kierować pod adresem naszej redakcji: Warszawa, Marszałkowska 83 m. 4 do dnia 15-go listopada r. b. Oczekujemy wyczerpujących odpowiedzi od wszystkich. Sprawa jest ważna i nie może zostać zaniedbaną.

Pamiętaj: jeżeli kolega twój biurowy nie jest członkiem Związku naszego, albo jeżeli nie prenumeruje „Echa Społecznego", twoim obowiązkiem jest powiadomienie go o naszej ankiecie. Nadesłanie odpowiedzi leży bowiem i w Twoim interesie i interesie wszystkich Twoich kolegów.

Polskie Radio

wzbogaca treść audycyj porannych

Program poranny Polskiego Radia na odcinku 6.30 — 8.10 w dnie powszednie i 8.00 — 9.00 w dnie świąteczne z dniem 4 października ukazał się w zmienionej nieco, urozmaiconej formie. Polskie Radio chcąc wzbogacić treść audycyj porannych wprowadza pewne inowacje. Są to: cytaty wielkiego wychowawcy narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego o nieprzemijającej aktualności, związane z datą dnia, w którym Marszałek je wypowiadał, poza tym przysłowia, harmonizujące z data lub porą dnia, albo też miesiąca. Wreszcie trzecim rodzajem tej nowej wkładki programowej w audycjach porannych są krótkie przypomnienia rocznic lub ważkich wydarzeń o charakterze historycznym, politycznym, społecznym, literackim czy też naukowym. Te ostatnie audycje ożywia często ilustracja muzyczna, synchronizująca z tematem.

Są jednakże dni, które nie budzą żadnych reminiscencyj historycznych, lub też nie posiadają swego odbicia w tradycyjnym przysłowiu. W zależności od tego program obejmuje bądź trzy rodzaje wyżej wspomnianych punktów programowych, bądź też dwa lub jeden z nich.

Techniczne audycje te zostały rozmieszczone w następujący sposób: przysłowia nadawane są na początku audycji po pieśni „Kiedy ranne wstają zorze", cytat odczytywany jest przed Dziennikiem Porannym, zaś trzeci rodzaj audycji umieszczony został w drugim odcinku koncertowym audycyj porannej.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodu. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **PRENUMERATA:** roczna zł. 4.50 Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juliusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2071 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.